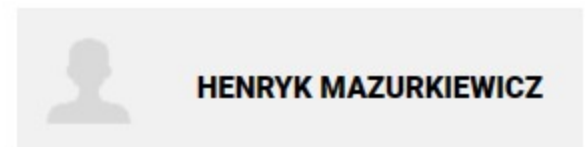


A jak Wania szedł na wojnę

Cynkowi chłopcy, reż. Jakub Skrzywanek, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisz dla

A A A



***Cynkowi chłopcy* w swojej wersji książkowej są lekturą bolesną, wymagającą, stanowiącą prawdziwy sprawdzian naszej wrażliwości. Niestety – i na tym polegałby mój główny zarzut pod adresem *Cynkowych chłopców* w ich wałbrzyskiej wersji teatralnej – nie poczułem, żeby reżysera ten temat naprawdę bolał. Na spotkaniu pospektaklowym Jakub Skrzywanek próbował wytłumaczyć, dlaczego nim się zajął. Pamiętam, że padły słowa „lektura” i „konkurs na debiut”. Jednak żadnej zadowalającej odpowiedzi na wprost zadane pytanie – dlaczego Aleksijewicz? – nie usłyszałem.**

Przedstawienie zaczyna się od wprowadzenia widzów w estetykę czy, nazwijmy to, strategię narracyjną, za pomocą której twórcy zamierzają odczytać dzieło Swietłany Aleksijewicz. Dokładniej biorąc od wspólnej, paramilitarnej choreografii, składającej się z pojedynczych, dobrze znanych i łatwo rozpoznawalnych ruchów, powtarzanych w coraz to szybszym tempie. Dopiero kiedy aktorzy już się porządnie zmęczą tą gimnastyką, na scenę wchodzi przeglądający się temu wszystkiemu duet konferansjerów. Dowiadujemy się, że oto jesteśmy na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej, muzycznym wydarzeniu, które za czasów PRL-u z wielkim powodzeniem ściągało do Kołobrzegu sporą liczbę widzów.

Cóż, pójdzie w stronę musicalu czy teatralnego koncertu opowiadającego historię jednego z najdłuższych (trwał prawie dekadę) i najbardziej krwawych (kilka milionów ofiar) konfliktów zbrojnych ubiegłego wieku było od samego początku posunięciem bez wątpienia dość ryzykownym. Z drugiej strony – bez wątpienia oryginalnym i śmiałym. Nie tak dawno zespołowi Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu z wielkim powodzeniem udało się podobnym sposobem połączyć Gabriellę Zapolską i cały ruch feministyczny z „garażowym” koncertem rockowym. Mam na myśli *Zapolską Superstar*. Dlaczego by teraz nie spróbować zderzenia wojny w Afganistanie z nie mniej specyficznym muzycznym *eventem*? O wielu rzeczach, w tym i o piekle ludzkiego cierpienia czasami mówić po prostu się nie da. O tym można tylko zaśpiewać. Tak samo książkę Aleksijewicz czytałem jak długą, bolesną, niekiedy szeptaną, niekiedy wykrzykiwaną, niekiedy śpiewaną litanię żalów.

Szkoda, że Jakub Skrzywanek w żaden znaczący sposób obranej przez siebie konwencji nie rozwija, spychając cały pomysł na drugi plan. Po dwudziestu minutach nie ma już mowy o żadnym koncercie. Pozostają osobne muzyczne numery. Poszczególne piosenki, których dobór nie tyle wygląda na przypadkowy, ile na słabo przemyślany i mało oryginalny pod względem tegoż przemyślanego i oryginalnego przekazu. Mamy tu *Zosienkę* i *Czerwone maki na Monte Cassino* (te same kwiaty zdobiją szare, z kaukaskimi nutkami, mundury wymyślone przez Karolinę Mazur). Mamy też *Katiuszę*, która „wychadła na bierieg”. Wreszcie Pink Floyd i słynną *Mother* z płyty *The Wall*. Na dodatek „wykonawcy” tej playlisty otoczeni zostali przestrzenią mało pomysłową i, co gorsze – mało funkcjonalną. Scenografia Marcina Chlady w żaden sposób nie pomaga „zamkniętym” na scenie aktorom. Nie stanowi dla nich też żadnego wyzwania, z którym mogliby się uparcie zmagać. Oko ślizga się po szarych wiatach przystankowych i bezbarwnej podłodze. Po bokach napotyka specyficzne „ławki” w postaci cynkowych trumien. Za plecami aktorów bliższy fałszywe złoto ogromnego kawałka pomarszczonej, powyginanej folii, która żółtą ścianą zamyka przestrzeń gry.

Szereg innych pytań wzbudza nagle pojawienie się na scenie, gdzieś już po koniec przedstawienia, Dariusza Skowrońskiego, ucharakteryzowanego całą masą farb i kremów na kapłana Azteków. Rozumiem sam trop, nawiązujący do kultu słońca, którego w Afganistanie rzeczywistość nie brakuje. Tylko dlaczego akurat Aztekowie? Może warto było pogrzebać w bogatej mitologii i mistyce Bliskiego Wschodu i nie przeskakiwać na inny kontynent? Miałoby to zapewne swoje walory (nie bójmy się tego słowa) edukacyjne. Kto z państwa zna się na bóstwach i kultach starożytnego Kraju Ariów? Można było z tego skorzystać, zwłaszcza że przedstawienie ostro cierpi na taki niedobór lokalnej kolorystyki.

Skoro już mowa o światach nadksiężycowych, chciałbym zapytać – jak to się stało, że twórcom zupełnie, ale to zupełnie, umknął gdzieś taki oto „mało znaczący” fakcik, że rosyjscy żołnierze, ci „ohydni najeźdźcy”, walczyli nie z kim innym, jak z fundamentalistami islamskimi? Tymi „miłymi” mudżahedinami, którzy chcieli urządzić w niepodległym Afganistanie „piękne” państwo islamskie? Mały cytyk z Wikipedii: „Mudżahedini zaktywizowali swoją działalność po 1979 roku, gdy rząd wprowadził szereg reform utrzymanych w zachodnim stylu wprowadzając m.in. równouprawnienie kobiet (na mocy którego zakazano m.in. kupowania żon) co nie spodobało się ortodoksyjnie religijnej części społeczeństwa”. Co ciekawe – ten sam urywek czytamy w notce informacyjnej, którą można było sobie przejrzeć przed spektaklem. Żadnych komentarzy na tak aktualny temat? Żadnych prób porównawczych?

„W każdej kolejnej książce z uporem robię to samo – zmniejszam historię do wymiarów człowieka” – wyznaje Swietłana Aleksijewicz. Trudno o trafniejszą i bardziej zwięzłą charakterystykę twórczości białoruskiej noblistki. Zapewne dlatego prosty, niepozabawiony, rzecz jasna, pewnej literackiej obróbki, lecz do bólu szczery tekst autorki (a w przedstawieniu pojawiają się też fragmenty „dopisane” i „doklejone”) zawsze wygrywa z tym wszystkim, co dookoła niego próbuje zbudować reżyser. Wobec tego najmocniejszymi momentami spektaklu pozostają te, w których aktorzy przestają bez większego celu słaniać się po scenie, tarzać się po podłodze, bawić się w choreografię i nawet śpiewać, a wygodnie sobie siadają, żeby udzielić głosu swoim bohaterom. Odniosłem więc wrażenie, że Jakub Skrzywanek chciał opowiadać jakąś zupełnie inną historię. Coś o „manipulacjach” i „propagandzie”, o współczesnych lękach przed kolejną wielką wojną. Rzecz jasna, dzieło Aleksijewicz mogłoby posłużyć tu za świetny punkt wyjścia. Jednak sprowadzić tych biednych młodych *malczków*, którzy wracali do domu w cynkowych trumnach, do poziomu „przykładów” jeszcze jednej bezsensownej dwudziestowiecznej zarzynanki... to akurat mnie samego już boli.

24-02-2016

GALERIA ZDJĘĆ

CYNKOWI CHŁOPCY, REŻ. JAKUB SKRZYWANEK, TEATR DRAMATYCZNY IM. JERZEGO SZANIAWSKIEGO W WAŁBRZYCHU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu

Swietłana Aleksijewicz

Cynkowi chłopcy

przekład: Jerzy Czech

adaptacja: Klaudia Hartung-Wójciak i Amadeusz Nosal

reżyseria: Jakub Skrzywanek

dramaturgia i video: Amadeusz Nosal

scenografia i światła: Marcin Chlanda

kostiumy: Karolina Mazur

ruch sceniczny i choreografia: Maćko Prusak

muzyka: Kamili Tuszyński

obsada: Karolina Krawiec, Rozalia Mierzicka, Irena Sierakowska, Irena Wójcik, Michał Kosela, Piotr Mokrzycki, Dariusz Skowroński, Czesław Skwarek

premiera: 22.01.2016

TAGI: [Swietłana Aleksijewicz](#), [Jakub Skrzywanek](#), [Wałbrzych](#), [Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego](#),

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:dwa plus trzy jako liczbę: 

KOMENTARZE (0)